

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena w Jedyńczego numeru

KOP. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu

Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazarakiego — prócz tego:
w Częstochowie W Komornicki w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Radomsku „Dziemiłowicz i
w Brzezinach „Krzeniowski Jul. Goszczyński
w Dąbrowie „Tomaszowski J. w Rawie „H. Grabowski.
w Łasku „Olszewski Hipolit.

OD REDAKCYI.

Przypominając o terminie składania przedpłaty na „Tydzień” za kwartał IV, oświadczamy, że **wszyscy nowi prenumeratoremie otrzymają bezpłatnie** początek drukującej się obecnie w dodatku powieści „Lord Ulswater”.

Prosimy uprzejmie naszych abonentów o szybkie uregulowanie zaległości; tych zaś, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia”, o natychmiastowy zwrot numerów — w przeciwnym bowiem razie uważać ich będziemy za naszych dłużników.

List otwarty do matek i wychowawców.

(Artykuł nadesłany).

Ze wszech stron dochodzą wieści o coraz większym upadku moralności we wszystkich warstwach społeczeństwa; przeróżne zaś podają przyczyny tego tak smutnego zjawiska. Jedni główną tego przyczynę upatrują w braku religijnego wychowania w szkołach, gdzie religija powinna być koniecznie wykładana przez uzdolnionego duchownego; drudzy zaś dowodzą, że ją dlatego w niektórych krajach ze szkół usunęto, iż zbyt często odbiega od zasad prawdziwej nauki Zbawiciela, a tem samem kładzie tamę w dochodzeniu prawdy, a to w czasie tak kolosalnego rozwoju wiedzy i rozumu, tych prawdziwych Bożych iskier, udzielonych człowiekowi, mających moc rozwijania się do nieskończoności i niegasnących nigdy, pomimo tylu usiłowań podejmowanych w celu ich zagaszenia!

Nie wchodzę bliżej w roztrząsanie tej kwestyi; mniemam, że co do wykształcenia moralnego, główne źródło złego leży w błędnem wychowaniu dziecka przez matkę.

Niemowlę przychodząc na świat, pielęgnowane przez czulą swą karmicielkę, pierwsze wrażenia odbiera od otaczających je przedmiotów, z którymi powoli i stopniowo się obznajmia; w miarę zaś rozwijania się, gdy mu siły przybywają i mówić zaczyna, ogarnia go coraz większa ciekawość, zapytania jego mnożą się prawie bez końca, a wtedy wszystko zależy na dobrem i dla jego umysłu przystępnem objaśnieniu, nie zaś na zbywaniu czemkolwiek jego zapytań, i nakazywaniu zbyt częstego milczenia. Tu więc dla troskliwej matki wdzięczne otwiera się pole, tu ona najzbawienniejszy wpływ na swe dziecko wywierać może. Niech obznajmia go umiejętnie z okalającą je przyrodą, wpaja jednocześnie uwielbienie dla Stwórcy, uczy z początku krótkiego pacierza, dając tym sposobem początek nauki religii, którą stopniowo rozwijać powinna, kładąc bezustanny nacisk na najważniejsze z przykazań

Boskich: „Nie czyn tego drugiemu, co tobie niemiło.” Takie wychowanie najwięcej przyczyni się może do zaszczepienia prawdziwych zasad moralnych w przyszłym członku społeczeństwa, który przejęty niemi od dzieciństwa, wzdrzgnąć się będzie na myśl wszelkiego czynu niegodnego człowieka, jak zazdrości, zawisci kłamstwa i t. p. Wrażenia bowiem początkowe, w młodocianem wieku odebrane, najgłębiej i najtrwalej zakorzeniają się w umyśle, co nasz poeta Krasiński tak słownie określił w swoim wierszu do Kozmiana:

„Młodość mistrzu jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały;
Chociaż sama minie szparko, cios jej dłuta wiecznotrwały.”

Matki zatem i tylko jedynie matki są w stanie i mogą zaszczepić w dzieciach swoich szczytne a proste zasady moralności, a tem samem zapewnić im szczęście na całe życie!

Powinniśmy przeto wszyscy, ile tylko w naszej mocy będzie, zachęcać matki do tego tak świętego dla nich obowiązku, napominając je zarazem, żeby nie ociążały się w przyjęciu udziału w tem tak ważnym zadaniu. Przy dobrej woli wszędzie znajdzie się sposobność poruszenia tego przedmiotu, czy to na zebraniach gminnych, czy to w sądzie przy godzeniu stron, czy na zebraniach rad rodzinnych. Szkoły też elementarne i wiejskie, nie mniej mogłyby skutecznie wpływać na młodzież, gdyby tylko ich nauczyciele gorliwiej się zajęli tem tak szczytnem dla nich powołaniem, a tacy, co się odznaczają w tym kierunku, byli zachęceni i stosownie wynagradzani za swą pracę.

Dotąd, stan nauczycielski traktowany jest zupełnie po macoszemu. Tu nastęrcza mi się uwaga, że dotąd, o ile mogłem się przekonać, wszędzie gdzie obowiązki nauczycieli pełnią kobiety, szkółki lepiej prosperują i większą korzyść przynoszą. — Do umoralnienia jednak wielce przyczyniłyby się mogły, gdyby dzieci zachęciano do zamiłowania przyrody, do poznania której młodzież zwykle już sama czuje wielki pociąg; a skoro jeszcze objaśni jej się główne zjawiska natury, zwróci uwagę na porządek i harmoniję jaką się spotyka na każdym kroku — to uczy się ona szczęśliwa i jednocześnie zrodzi się w niej miłość dla wszystkich stworzeń i tworów, jakie spotyka.

Jeden z przyjaciół ludzkości tak się w tym względzie wyraża: „Największy klejnot, jaki rodzice dzieciom swoim na drogę życia dać mogą, jest zamiłowanie do przyrody — i kto raz tylko w dzieciństwie poczuł do niej pociąg, ten już nigdy nie pozbędzie się go; a jeśli go jeszcze pielęgnuje, wówczas serce jego na całe życie pełne będzie rozkoszy i przyjemności.” Więcej jeszcze, śmiało utrzymywać gotowiliśmy, że ten, który obrał sobie przyrodę za przyjaciółkę, nie może być złym

człowiekiem! Miłość do przyrody rozszerza serce, podnosi ducha; ona uszlachetnia całego człowieka tak dalece, że przyjaciel natury w wyborze swoich przyjaciół będzie ostrożnym i z pewnością nie wybierze takich, których by mógł się kiedyś wstydić. Czyż bowiem ten, co się przyzwyczaił do wielkich wrażeń jakie wywarła na nim przyroda, mógłby smakować w pustych i głupich rozrywkach? Nie, w przyrodzie znajduje on przeciwagę tych niedorzeczności; jeżeli w tym gwarze życia poczuje on pustkę i opuszczenie, to potrzebuje tylko powrócić do wspaniałej swojej przyjaciółki; przy jej ciepłym i szczerem sercu zapomni chętnie dziwactw wielu ludzi, krzywd jakie mu wyrządzili, niewdzięczności jakiej doświadczył.

Nieskończenie ważny wpływ wywiera przyroda na człowieka, który jej jest oddany — ona urabia w nim prosty, otwarty i prawy charakter. Najlepszym tego dowodem jest, że ci, którzy wskutek swego powołania ciągle zostają w styczności z przyrodą, są po większej części niezmiernie prawymi i otwartymi ludźmi. W naturze nie znajdziemy nigdzie udawania, kłamstwa; jej przyjaciel zatem brzydzić się będzie nienaturalnymi i wymuszonymi sztuczkami i nigdy, nieчем nie da się nakłonić do stania się niewolnikiem tylu smutnych nawyknień świata, kowencyjonalizmu i etykiety zbytej, kępujących swobodę i kradnących szczęście człowiekowi!

Pomimo zepsucia ogólnego i źdźczenia, człowiek posiada środek pewny do zostania szczęśliwym i wesotym jak dziecko: niechaj się tylko zwróci do rozpatrywania przyrody, niech ją weźmie za nauczycielkę, niech rzuci się w jej objęcia i czerpie z tamtąd zdroje natchnień i łaski Boskiej.

Przystęp do natury, dzięki Bogu, wolny jest dla każdego. Te niezliczone i czyste rozkosze, które ona rozdaje, należą do wszystkich, tak, że człowiek potrzebuje tylko chcieć i mieć zamiłowanie do niej, a ona nigdy nie poskąpi mu przyjemności. Nie czyni ona bowiem żadnego wyłączenia dla ubóstwa, pochodzenia, wieku, uczoności, stanowiska i rangi — wolną ona jest jak powiew wiatru i wszystkim swoim dzieciom z uśmiechem i hojnie rozdaje niebiańskie rozkosze; łagodna jak kochająca matka, ociera łzy i podnosi gdy smutek ich ogarniał

N. F.

Wiadomości Bieżące.

— **Nauka tkactwa w Piotrkowie.** Jak wiadomo, Rada piotrkowskiego towarzystwa dobroczynności dla chrześcijan, zaprowadziła od dwóch miesięcy naukę tkactwa ręcznego dla ubogiej młodzieży. Cel tego przedsięwzięcia nie potrzebuje komentarzy. Wspomniana rada upoważniła p. Bronikowskiego w Łodzi, w pasażu p. Mey-

era pod № 512c, do przyjmowania i przesyłania do Piotrkowa ofiarowanej przez łódzkich fabrykantów farbowanej i niefarbowanej przędzy, dla powyżej wyluszczonego celu praktycznej nauki. Z tego powodu „Dziennik Łódzki” bardzo słusznie pisze, co następuje:

„Pożądaniem by było, aby łódzcy wytwórcy raczyli życzliwie się zaopiekować wspomnianym zakładem i przesyłając przędzę, dawali takową już dobraną do gatunku i koloru, dołączając przytem próby wzorów do tkania. Mamy nadzieję, że nasi wytwórcy skorzystają ze sposobności wykazania swej dobrej woli i chęci w popieraniu usiłowań, dążących do wytworzenia zastępu zdolnych robotników krajowych, potrzebnych dla przemysłu tkackiego!..”

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! W imieniu zamiejskich mieszkańców Piotrkowa, w okolicy t. z. stacyi towarowej mieszkających, zanoszę do Sz. Pana prośbę o zamieszczenie następującego artykułiku.

Przy drodze prowadzącej do st. towarowej istnieje mydlarnia, z której wszelkie odpadki odprowadzane są do sąsiedniego rowu. Odpadki te, jako składające się z części organicznych, a wystawione na działanie słońca, wydają niemożliwy do zniesienia odór, uniemożliwiają nam wprost pobyt w mieszkaniach. Z uwagi na to, że niedogodność tę łatwo można usunąć, bądź przeprowadzeniem ścieków, bądź zarządzeniem jakichś środków dezynfekcyjnych — uprzejmie Sz. Pana proszę o danie miejsca tym kilku słowom w swoim piśmie, aby niemi zwrócić uwagę komisji sanitarnej i policyi, w celu łaskawej ich interwencji w tej sprawie.

Wspomnieć winieniem, że właściciel tej mydlarni, na kilkakrotną moją prośbę o usunięcie nieporządków — poprzedzał tylko na obietnicy. Łączę wyrazy poważania

L. Koźmiński.

Mieszkaniec st. towarowej.

— **(Nadesłane).** Zawiadamiam osoby interesowane, iż na moje ręce złożoną została kwota rubli srebrem dziewięćdziesiąt, dla rozdzielenia pomiędzy służące, pozostające w obowiązku w naszym mieście. Według życzenia ofiarodawczyni, kwota ta rozdzielona na części, przyznana zostanie kandydatkom wyznania katolickiego, najmoralniej się prowadzącym i najdłużej pozostającym w jednym obowiązku; wypłaconą zaś zostanie w dniu 4-m grudnia r. b. — Według życzenia ofiarodawczyni, kwalifikacje kandydatek oceniać będą: oprócz mnie, pp. Józef Gampf, D-r Antoni Strzyżowski, Mirosław Dobrzański i Faustyn Wyżnikiewicz. Kandydatki pragnące ubiegać się o przyznanie im pewnej kwoty z ofiarowanej sumy zechcą do 15-go listopada r. b. składać w mojem mieszkaniu następujące dowody: 1) Świadcstwo urodzenia, 2) świadectwo o moralnem prowadzeniu się i o czasie, przez jaki kandydatka pozostaje w obowiązku, wydane przez jej chlebodawców i poświadczone przez dwóch obywateli 3) Notatkę zawierającą dokładny adres kandydatki i jej chlebodawców.

Stefan Młodowski.

Adwokat Przysięgły.

— **Bezpłatne czytelnie** dla rzemieślników, są prawdziwą zasługą ich inicjatorów. Ile to bowiem czasu, zmarnowanego poprzednio w szynku, przepędzi teraz niejedyn z rzemieślników nad książką, z której się czegoś pożytecznego dowie. I moralny przeto, i umysłowy wpływ takich bibliotek jest widoczny. Niedawno taką bibliotekę założyli w Radomiu pp. Hoffman i Wróblewski; teraz znów myśli o tem samem jeden z mieszkańców Łodzi i w tym celu wystąpić ma z popularnym odczytem dla robotników, z którego dochód zostanie przeznaczony na założenie czytelnia.

Inicjator stara się właśnie w tym względzie o pozwolenie władzy.

— **Zjawisko atmosferyczne.** Dnia 25 z. m. o godzinie 6 $\frac{1}{2}$ przy niebie pokrytem przejrzystymi chmurami, widać było t. z. boczne słońca. Zjawisko przedstawiało się pod postacią dwóch plam świetlnych o kolorach tęczy po obu stronach słońca i trwało około pół godziny.

— **Pobór wojskowy** w roku bieżącym według ogłoszonego Ukazu wynosić będzie z całego cesarstwa 255,000 ludzi. Z tych na guberniję piotrkowską wypada 3,070, a mianowicie z powiatów: będzińskiego 408, brzezińskiego 292, częstochowskiego 400, łaskiego 358, łódzkiego 500, radomskiego 431, piotrkowskiego 461, i rawskiego 220.

— **Niektórzy fabrykanci** łódzcy — jak donoszą „Nowosti” — robią próby zastosowania w swych zakładach torfu jako paliwa. Fabrykanci łódzcy zamierzają, jak zapewnia gazeta wspomniana, nabyć ogromne błota torfowe w zachodniej stronie Polesia, przylegające do linii kolejowej moskiewsko-brzeskiej. Torf jako materiał opałowy w zakładach przemysłowych cieszy się już bardzo szerokim zastosowaniem w Cesarstwie.

— **Cena kartofli.** W Zgierzu obecnie sprzedają korzec kartofli po rs. 1 k. 20, w Łodzi cena za korzec dochodzi do rs. 2. W każdym razie ceny to dość wygórowane i dla ubogiej ludności niemalże znaczne.

— **Licytacja.** Zarząd dóbr państwa wystawia na licytację porębę leśną w lesnictwie łaznowskim, zawierającą 53 morgi 15 prętów, wartości rs. 8,208. Licytacja ta odbędzie się w dniu 23 września r. b. w magistracie m. Łodzi.

— **Wokolicach Będzina** — pisze „Kur. Codz.” — coraz częściej odkrywano pokłady tak zwanych „czarnych djamentów”. Inżynier, p. Stanisław Kontkiewicz, odkrył świeżo dwa nowe pokłady węgla w lesie skarbowym Porąbka, w gminie olkowskiej. Jeden z tych pokładów, położony pod powierzchnią ziemi w głębokości 10-ciu stóp, ma grubość stóp 5, drugi zagłębiony w ziemi na 24 stopy, ma grubość stóp 3.

— **Włościanie** wsi Sadowa pow. będzińskiego: Franciszek Cembrzyński i Jan Krykowski wystąpili do ministerjum dóbr państwa z prośbą o pozwolenie wydobywania rudy żelaznej i gliny ogniotrwałej na własnych gruntach, pierwszy na placu „Maryja” (przestrzeni 1 morga 177 $\frac{1}{2}$ prętów), drugi na placu „Antoni” (1 morga 29 $\frac{1}{2}$ pręt.). Z taką prośbą wystąpili włościanie wsi Mierzęcice pow. będzińskiego: Józef Chyla, Jan Gwóźdź, Ignacy i Jan Cichonowie, Jan Soltysiak starszy i młodszy — na placu „Cichoń,” przestrzeni 7 morgów 242 prętów.

— **W Łodzi** w połowie października r. b. otwarty zostanie nowy szpital żydowski z fundacyi pp. Poznańskich. Budowa gmachu i wewnętrzne urządzenie szpitala kosztowały przeszło 200,000 rubli.

— **Awansowani** zostali za wysługę lat na radców honorowych: sekwestратор powiatu piotrkowskiego Lubrycki-Kopółcewicz i sekretarz magistratu m. Piotrkowa Przybyłowicz; na sekretarzy kolegjalnych referencji: rządu gubernijalnego Kulesza, powiatu rawskiego Klimontowicz i piotrkowskiego Bobowski, oraz kasyjer m. Radomska Goszczyński.

— **Nominacje.** Dotychczasowy urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubernatorze radca dworu Lesenko, przeznaczony został na naczelnika kancelaryi gubernatora, w miejsce wyszłego ze służby Maryjana Bobińskiego.

— **Do deputacyi kwaterunkowej** w m. Częstochowie zatwierdzeni zo-

stali z wyborów następujący obywatele: naczelnikiem Jan Perekrest; członkami zaś: Ludwik Keller, Józef Sikorski, Stanisław Pawelski, Jan Gryczmański, Roman Prokopowicz, Izaak Kruk, Piotr Piekarski i Karol Czajkowski.

— **P. Rajzacher** Aleksander upoważniony został przez p. naczelnika gubernii do formowania taks asekuracyjnych przy ubezpieczeniach od ognia.

† **Zmarł** w dniu 25-m sierpnia na rękę syna swego Seweryna, w Klimontowie w pow. będzińskim, s. p. Piotr Bogusław Lisicki, ojciec delegata Tow. Kredytowego i sędziego gminnego Lisickiego z Gomolina pod Piotrkowem. Nieboszczyk był najstarszym podobno z obywateli ziemskich w okolicy Będzina.

— **Trzeci zjazd przemysłowców górniczych** Królestwa Polskiego, zwołany do Dąbrowy, ma trwać — jak pisze „Kur. Warsz.” — trzy dni i, oprócz głównej kwestyi otwarcia szkoły sztygarów, ma rozstrzygnąć następujące sprawy: 1) środki większego rozwoju przemysłu węglowego w Królestwie; 2) sposoby rozwinięcia kopalń oraz zakładów cynkowych i oliwianych; 3) ogólne środki podtrzymania i rozwinięcia różnych gałęzi przemysłu górniczego w guberniach Królestwa Polskiego; 4) utworzenie towarzystwa górniczego i kas przeczności dla robotników w kopalniach i zakładach górniczych.

— **Podniesiony został** projekt przeprowadzenia nowej odnogi kolei iwańgrodzko-dąbrowskiej od Ostrowca przez Opatów do Sandomierza. Projekt powyższy, popierany przez towarzystwo tejże kolei, wkrótce przedstawiony ma być władzy komunikacyjnej.

— „Schlesische Ztg.” donosi, że kolej wrocławsko-warszawska przedłużona zostanie przez Wieruszów-Sieradz do Łodzi i Warszawy i że budowa nowej drogi niebawem rozpoczęta będzie.

— „Kaliszanin” donosi że we wsi Powierciu pod Kolem, istnieje pasieka p. Wit., składająca się ze 100 uli ramowych, systemu Lewickiego. Pasieka dobry wpływ wywiera na okolicznych włościan którzy coraz chętniej zaprowadzają u siebie pszczoły, a zapatrując się w ulę u p. Wit., otrzymują zarazem potrzebne instrukcje, jak pszczoły w swych ulach chować. Równocześnie z pasieką, p. Wit. urządził w Kole miodosytnię. Wyrabiane tam od dwóch lat miody, zyskują sobie coraz szersze koło zwolenników i zakład pomyślnie się rozwija. Ale brak pasiek w okolicy wstrzymuje rozwój miodosytni, gdyż p. Wit. musi sprowadzać patoke z odległych stron, np. z lubelskiego.

— **Licytacje** na dostawy produktów dla wojska odbędą się w następujących terminach, ogłoszonych w organach urzędowych: dla gubernii warszawskiej i Brześcia Litewskiego 28 października; piotrkowskiej, radomskiej, siedleckiej i płockiej — 4 listopada; lubelskiej, łomżyńskiej, kaliskiej i kieleckiej — 12 listopada, w warszawskiej radzie okręgowej.

— **Osada Skaryszew** w gub. radomskiej, w d. 23-m b. m. stała się pastwą płomieni. 132 domów mieszkalnych wraz z kościołem zgorzało. Nieuratowano nie, a nawet trzy osoby, skutkiem późnego wieku niemogące się ratować, spaliły się żywcem. Przybyło więc i tak już obciążonemu różnemi klęskami społeczeństwu tysiące rodzin, które ratować należy.

— **Przy zapisach** tegorocznych do uniwersytetu warszaw. przyjęto 12 izraelitów na 50 kilku kandydatów. W liczbie nieprzyjętych znajdują się i tacy, którzy nie będą mieli prawa wstąpić do uniwersytetu w roku przyszłym, albowiem podług przepisów, patent gimnazyalny po dwóch latach ulega przedawnieniu.

— **W uniwersytecie warszaw.** wkrótce rozpoczną się egzaminy osób, ubiegających się o godność jeometry klasy I-ej. Do egzaminu dopuszczani będą tylko ci, którzy skończyli gimnazjum filologiczne lub realne i odbyli trzyletnią praktykę u jeometrów przysięgłych.

— **Na zjazd prawników**, który odbyć się ma wkrótce we Lwowie, przytyć ma także p. Włodzimierz Spasowicz.

— **Artyści warszawscy** poruszyli myśl urządzenia turnieju średniowiecznego, dochód z którego przeznaczony będzie na budowę gmachu tow. sztuk pięknych. Inicjatorzy mają nadzieję, że zbroi, ryzystuków i t. p. akcesoriów, niezbędnych do urządzenia takiego widowiska, użyć im koledzy monachijscy, którzy dość często w ten sposób ilustrują zamierzenia przeszłość.

— **Henryk Sienkiewicz** spędza obecnie czas w Zakopanem; zdaje się nawet, że wśród majestatycznej przyrody Tatry naszych znakomity twórca „Potopu” szuka tematu do nowej kreacyi.

— **Grono lekarzów warszaw.** podjęło myśl zwołania zjazdu, celem omówienia środków, dotyczących się podniesienia stanu higieniczno-zdrowotnego w miasteczkach i osadach.

— **Pewien** obywatel łódzki ma wzniesić w r. p. w Łodzi nowy budynek teatralny.

O G Ł O S Z E N I A

Zdolni Stolarze

znajdą natychmiastowe zajęcie w fabryce mebli giętych **JAKOBA i JÓZEFA KOHN w NOWO-RADOMSKU.** (2-1)

SKŁAD SUKNA I KORTÓW

oraz

MAGAZYN
UBIORÓW MĘZKICH
KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

przeniesiony został w dniu 1-go Lipca do domu W-go Kańskiego wprost cerkwi.

Świeżo zaopatrzone zostały w wielką obfitość materyjałów męzkich i damskich oraz gotowych ubiorów, po cenach możliwie przystępnych. (7-7)

W zakładzie rękodzielniczym
L. PIASZCZYŃSKIEJ

przy ulicy „Moskiewskiej“ w domu W-jej Złotnickiej, przyjmuje się wszelkie obstalunki, w zakres krawieczyzny damskiej wchodzące; tamże dostać można krawatów, pończoch, skarpetek i wyrobów introligatorskich. (4-2)

L. PIASZCZYŃSKA.

Jan Strahler

Adwokat Przysięgły w „Petrokowie“, ul. „Moskiewska“, dom W-go Jakubowskiego.

Po powrocie z zagranicy, przyjmuje Szanownych klientów codziennie w oznaczonych, jak i dawniej godzinach, z rana i popołudniu. (3-2)

Władysław Otto

Adwokat Przysięgły zamieszkały w „Petrokowie“ ul. „Petersburska“, dom W-jej Psarskiej.

Po powrocie z zagranicy, przyjmuje Szanownych klientów, codziennie od godziny 8 do 10 rano i od 5 do 7 po południu. (3-2)

W majątku Kociołki przy st. poczt. Wadlew rozpoczęto **SPRZEDAŻ TRYKÓW NEGRETTI.** Ceny o 30% niższe. — Tamże młody człowiek, **PRAKTYKANT**, znajdzie zajęcie przy gospodarstwie. (3-1)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Rodziców i Opiekunów, że z pozwolenia Władzy Szkolnej, przyjmuję jak poprzednio tak i obecnie,

UCZNIÓW NA STANCYJĘ

zapewniając im troskliwą macierzyńską opiekę. Róg Alei Aleksandryjskiej i ulicy „Odeskiej“ — dom własny. (5-4)

M. Popowska.

W domu W-go Skibińskiego II piętro nad restauracją, wyrabiam za pomocą nowo wynalezionej maszyny

POŃCZOCHY i SKARPETKI

które, nie opłacając sklepu, jestem w możności sprzedawać **po bardzo umiarkowanych cenach.** — Nadto przyjmuję do nadrobienia. — Zapewniając o dobroci towaru, jak i samego wyrobu, polecam się względem Sz. Publiczności. (8-4)

Izdebska, wdowa po urzęd.

Stacyjka dla pańienek

Muzyka, konwersacja francuska, korepetycje — Warszawa, Leszno 7 (R. 8156) (3-2) JAGODZKA.

MAGAZYN OPTYCZNY

LUDWIKA SOCZKA

w domu W-go Ronthalera (przy ul. „Petersburskiej“ Nr. 214).

Posiada na składzie w wielkim wyborze przedmioty optyczne i galanterijne. Przyjmuje też reparacje i obstalunki za bardzo przystępną cenę, z czem poleca się Szanownej Publiczności. (3-1)

Ruska Fabryka jedwabnej młynarskiej gazy

M. DRÖSEMEIER w Moskwie

zalożona w 1887 r.

zawiadamia pp. właścicieli młynów, że

p. F. HALKADER w Warszawie

mianowany został reprezentantem na Królestwo Polskie.

W powołaniu się na powyższe zawiadomienie, mam zaszczyt donieść, że tak próby, jak i cenniki, przesyłam na każde żądanie franco, a mając skład zaopatrzone we wszystkie numery gazy, spełniam bezwzględnie wszelkie zlecenia.

Gaza z wyż wymienionej fabryki, tak pod względem dokładności wyrobu, jak i gatunku jedwabiu, równa się najlepszym gazom szwajcarskim, a pod względem ceny jest o wiele tańsza.

Na tutejszej tkackiej wystawie, rzeczona fabryka nagrodzona została wielkim srebrnym medalem.

(R. i Fr. № 7789) (10-4)

F. HALKADER
Warszawa, Mazowiecka II.DO SKŁADU GŁÓWNEGO WYROBÓW
Towarz. Przemysł. BRACI KRESTOWNIKOW
w Moskwie.

Świece stearynowe: **KOŚCIELNE** różnej wielkości, oraz pokojowe, powozowe, i t. p. i takowe sprzedaje **hurtownie po cenach fabrycznych.**

Generalny Reprezentant na Królestwo Polskie
LEOPOLD MEYER 26 Zienna 26.

(R. i F. 8130)

(3-2)

Do wspólnej nauki

w kierunku programu gimnazjów realnych i łódzkiej szkoły wyższej przemysłowo-rzemieślniczej, poszukuje się 2-ech chłopczyków od lat 8 do 10. — Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“. (6-1)

NIEMKA

udziela naukowo lekcji języka niemieckiego i konwersacji. Wiadomość w Redakcyi. (10-1)

MŁODA OSOBA
ZNAJĄCA JĘZYKI

poszukuje miejsca nauczycielki na wsi. Adres: w redakcyi. (2-2)

Doktor Wolski,

powróciwszy z Paryża przyjmuje chorych w domu Aleksandrowicza. (3-1)

Taniego zbiorowego wydania
powieści historycznych
J. I. Kraszewskiego

przedstawiających dzieje od IX do połowy XVIII wieku, wyszedł z druku tom XVIII i zawiera powieść p. t. „O Petruku właścicielu“. Kwartałnie wychodzi 5 tomów za **rs. 1 kop. 80 bez przesyłki, a rs. 2 kop. 20 z przesyłką.** Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism. (0-32)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14 powieści p. t. „**Lord Ulswater**“ przez J. R. Harwood przekład z Angielskiego.

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korców, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 150 zł. (13-13)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Wyszedzony przez policję, stawiony przed sądem, dostawcy! Wkrótce uszyty to poraz drugi i trzeci. Żyć ukradł. Ukradł kawalek miedzi z magazynu tu, wpadł w złe towarzystwo i po raz pierwszy w z rozpaczą w sercu, błagając się w okolicach portu do ostatniej nędzy, w Fachmannach, głodny, dzony do ostatniej nędzy, w Fachmannach, głodny, do ojców. List pozostał bez odpowiedzi. Doprowadził zapukać do rodzinnego domu; napisał jednak bez środków do życia. Martwił syna nie odesłano go do kraju jako poddanego angielskiego pozostał w szpitalu Singaporskim; gdy wyzdrowiał, korzystać w Penangu raz, razony obietnicami słowami żęcych kontrabandę; już też trudniących się prostytucją to prowadzących uciekły handel, już to przewozić i przez lat czterech przebywał na rozmaitych okrętach, już pięćdziesiąt, musiał przyjąć obowiązek prostego majtka wsiadł na okręt kupiecki i udał się do Chin. Nie ma Penangu pięćdziesiąt dni, niezwykle podrażniony, tego życia, zdawało się, że nie kręć a lawa płynie. Rodzicielski wstępnym dla młodego chłopca, w którym Spory nieustające i kłótnie uczyły wkrótce dom baczący żadnej winy.

turze, jako prawdziwy domowy Drakon, nie prze-głow. Ojciec nie miał pojąć się na tej gorącej na-on zdolny, lecz leniwy, myślący tylko o płataniu fi-rychlej wyłamać się z pod rodzicielskiego jarzma. Był Był to tylko młodziwiec bez zasad, pragnący co naj- W chwili jej śmierci James jeszcze nie upadł. bity łagodny gniew ojca i zbyt surowe kary. przewinienia młodego wieku, a żył w niej ko-

dzie Sark, mógł w swem sercu odnaleźć taką miłość serdeczną i silną dla natury? Złodziej?.. tak, złodziej, niestety! a co gorzej złodziej świadomy swej winy i upadku.

Nie był to taki biedny, dzięki Bendigo Bill, prawdziwy chwast społeczeństwa, puszczonej samopas bez zasad, opieki, co wpadłszy w złe towarzystwo, stacza się bezwiednie w przepaść występków i zbrodni. Nie, James Sark wychowany przez uczciwych rodziców, zawinił z własnej woli; a raz zszedłszy z prostej drogi, był zbyt dumny i uparty, aby na nią powrócić; dziś jako wyrzutek społeczeństwa nie mógł już na przebaczenie rachować. Czyżby był nieodwołalnie zepsuty?

Nie—nie był nim jeszcze, bo w sercu jego drgało uczucie miłości, a wrodzona prawda mogła go jeszcze ocalić.

Ci, którzy poznali dobrze Jamesa, utrzymywali, że pomimo swej gwałtownej i nieposkromionej natury posiadał w głębi serca wiele uczuć zacnych: nie zła-mał nigdy danego słowa, nie zdradził tajemnicy, nie wydał towarzysza, nie był nigdy kłamcą ani okrutni-kiem, znęcającym się nad bezbronnymi. James Sark uwielbiał swoją matkę; ojciec jego protestancki pastor na wyspie Man, człowiek zacny i powszechnie szanowany, był jednym z tych surowych kwaków, nie-wyrozumiałych na słabości ludzkie i niezdolnych przez to do wywierania wpływu na syna, obdarzonego nie-zwykle gwałtownym temperamentem. Dopóki żyła matka, przekroczenia Jamesa były to tylko zwykłe

mała się przez dzień cały. Zabawa miała się rozpocząć około trzeciej. Oczeki-wano wielkiej liczby gości, gdyż oprócz całego to-warzystwa Hastingsów, oprócz przyjaciół osobistych Ulswatera, członków Elensie klubu, zaproszono i tych wiejskich sąsiadów, którzy wyróżniali się stanowiskiem

ich wielką radością. Zawiedli się jednak—pogoda utrzy-przezonych gości Millorda. Wroźba ta przejmowała żyli, że deszcz zepsuje zabawę i przemożny suknie za-czystość, co chwila spoglądał na barometry i wró- Od rana już malkontenci nie zaproszeni na uro- jak jezioro.

zabawę wiejską w St. Pagans, tak niecierpliwie oczekiwana przez młodzież z Shelton. Pogoda była prze-pyszna i słonec świeciło jasno, morze było gładkie

Zabawa wiejska.

ROZDZIAŁ XX.

Wpatrzyła się w niego badawczo i stała tak przez

— To pan... powtarzała.

— Alez tak. Myślasz pani może, że stary Bruum jest jeszcze z tamtej strony oceanu; nieprawdaż?—od-

— Jak Pani widzi. Ale gdybym był na miejscu pani, nie dotknąłbym się tego dzwonka. Nie, nie, trochę pani tego!

— Fakt? to pan, profesorze Bruum?—zawołała przestraszona kobieta.

— Fakt? to pan, profesorze Bruum?—zawołała przestraszona kobieta.

swojem, a więc: znaczniejszych wojskowych kwaterujących w Shelton i dwóch czy trzech wikarych z rodzinami. Wszyscy byli, lub zdawali się być w dobrym humorze. Lady Henryka nawet zapomniała o zwykłym sobie smutku i wesoło czyniła honory domu.

Stoły zastawiono w malowniczych ruinach kaplicy, w tem samym miejscu, w którym według legendy dawała się słyszeć oddalona muzyka i ukazywały się widma z pochodnią w ręku, gdzie widywano błakających się mnichów, śpiewających żalobnym głosem modlitwy za zmarłych, ilekroć nieszczęście zagrozało domowi Carnaków.

Na uczcie nie brakowało nikogo—oprócz... narzeczzonego Flory, Wiliama Morgana, od którego przed chwilą odebrano telegram, oznajmujący, że wybrano go jako deputowanego z Oakshire do parlamentu. Doniósł też, że nie może uniknąć ofiarowanego mu przez wyborców bankietu i prawdopodobnie nie będzie mógł przybyć na czas, aby być uczestnikiem wiejskiej zabawy u lorda Ulswater,

— Biedny Wiliam! jakże się musi nudzić!—zawołała Flora, czytając depeşe.

Były to jedyne słowa żalu młodej narzeczzonej.

— Zdaje się, że musimy się wyrzec nadziei ujrzenia dziś Morgana—mówił z uśmiechem lord Ulswater do lady Hastings.

— To prawda! widocznie spóźnił się na wpół do pierwszej, i nie przybędzie tu już przed wieczorem.

— W takim razie, nie będziemy go już oczekiwać i każę podawać obiad.

na jego sprawkę; uwieziono go i skazano na deportację. Zona wkrótce połączyła się z nim.

Δ teraz oto powrócił do Anglii, nie wysiedziawszy kary, narazony na powtórne uwiezienie i cięższy jeszcze wyrok.

Powrócił do Anglii, lecz nie dlatego jedynie by wolność odzyskać. Istniała pewna tajemnica, znana tylko Ludwice i Jemu — tajemnica straszna, nakładająca na nich obowiązek do spełnienia i dająca im jednocześnie nadzieję odzyskania majątku, czci i sławy, ukarania winnego, nadzieję tryumfu i zemsty.

O tej to bolesnej przeszłości, o pełnej nadziei terrazniejszości, o tej szczególnej tajemnicy, rozmyślał James Sark w swem spokojnem mieszkaniu na Cecil Street, gdy Ludwika szybkim krokiem dążyła ku wschodniej stronie Londynu.

Młoda kobieta, nie zwracając uwagi na to co się obok niej działo, nie rzucając nawet spojrzenia na rozliczne przedmioty wystawione w oknach sklepów, w krótkim czasie stanęła w Starozżydowskiej dzielnicy. Gdy ujrzała dobrze znane drzewi nadktoemi widniało na blasze wyryte nazwisko p. Mossa, twarz jej rozjaśniła się. Cel, do którego od tak dawna dążyła, zbliżał się i serce jej napełniało się dziękradością. To dla niego — dla mego biednego chłopca! — szepotała. Zamierzała już poścignąć za dzwońką, gdy jeden z przechodniów, starzec jakiś, o siwych włosach i ławorytach, ubrany w zniszczony kapelusz i potłane pantofole, zatrzymał jej rękę.

— Pani tu? — rzekł, nie zdradzając zbytniego zdziwienia.

— 109 —

W tej samej prawie chwili muzyka zagrała i zaproszeni udali się do sali uczt.

Widok ruin był czarujący. Miejsce obrano świetnie. Część murów starego klasztoru, zachowana jeszcze w całości, ograniczała tak wielką przestrzeń, że nietylko można tu było zastawić stoły, ale nawet urządzić salę balową. Na prawo, przez szeroki wyłom w murze, ukazywało się cudowne lazuruwe morze i wysokie wybrzeża; na lewo, po nad ruinami, wznosiły się zaoszczędzone przez czas arkady, kolumny i gotyckie okna kaplicy, szczątki murów rozrzucone tu i owdzie, olbrzymie mchem pokryte kamienne płyty marmurowe, leżące wśród krzewów i paproci.

Wewnątrz starożytnego klasztoru, po nad stołem ustawionym w podkowie, zawieszono olbrzymią maurytańską zasłonę, w pasy pomarańczowe i purpurowe. Ściany otoczono najrzadszemi i najwonnijszymi kwiatami, a po za kolumnadą ukryto w ruinach orkiestrę. Urządzenie podobało się ogólnie. Niektórzy tylko, a między innemi Crashaw i Chirper, zachodzili w głowę, co za przyczyna skłoniła Carnaka do wydania tej uczt i zadania sobie tylu trudów w jej urządzeniu?...

Po obiedzie, podczas gdy roznoszono czarną kawę, w jednej chwili wyniesiono stoły i orkiestra dała znak rozpoczęcia tańców.

— Tańczyć?... Co?... tańczyć tak zaraz po obiedzie? dziękuję bardzo! — zawołał Tregooze.

Lecz inni współbiesiadnicy byli zdania, że taniec o każdej porze dobrą jest rzeczą. Wkrótce też całe towarzystwo rzuciło się do walca i polki, z żywością studentów używających wakacji.

— 112 —

został skazany. Gdy wkrótce potem odzyskał wolność, naprzędno obiecał już na dobrą powrócić drogi. Ojciec wykłął niegodnego syna i nie pozwolił mu wracać do domu. Nie pozostało tedy nic innego, jak wrócić nanowo do towarzystwa złozonego ze złodziei i oszustów. Od tej chwili był już człowiekiem zgubionym. Nadzorecy więzieni udzeleni powierzone powrócić do drogi, lecz wkrótce osądził, że jest nieoprawnym kotrem i przestąpił się nim zajmować. Δ jednakże człowiek ten miał w sercu resztki honoru i wzniosłych uczuć. Był zdolny, a jako mechanik prawdziwie zdumiewającym odznaczał się talentem. Niestety, dary te przyrodzone posłużyły mu jedynie do otwierania wytrychem drzwi, do fabrykacji fałszywych monet, litografowania papierów bankowych i odrywania pieczęci lub pilowania krat więziennych.

Na szeregście poznał Ludwika Fleminga — pokochał ją i zaślubił.

Wiedział, że w życiu jego żony był jeden punkt ciemny. Jednakże, gdy ją poznał, zarabiała uczciwie na życie szyciem i haftem.

I ona również wiedziała kogo zaślubiła. Instynktownie przecież czuła, że serce tego zbrodniarza pozostało wrażliwe na zbauwienne wpływy; nie traciła też nadziei, że zdola się jeszcze wyrobić na uczciwego człowieka. Pierwszem jej staraniem było skłonić go do zerwania stosunków z pędznikami, dawny jego wspólnikami i do zajęcia się uczciwą pracą. Nieszczęściem w tej własnej chwili wyszła na jaw daw-

— 108 —

ciebie miłe zajęcie. Oto są twoje rysunki. Jeżeli chcesz mi zrobić przyjemność, wykończ je. Śliczny jest ten widoczek Australii, z miejsca ostatniego naszego pobytu; później mógłby zupełnie wyjść ci z pamięci, a byłaby to wielka szkoda. Oto twoje farby i pędzle, tu woda w szklance, a tu paleta i małe stalugi.

Usiadł, by dogodzić żonie i zaczął rozcierać farby; wkrótce w nim zbudziło się dawne zamiłowanie do tego przyjemnego zajęcia i Luiza mogła odejść spokojnie, pewna, że James nie znudzi się w jej nieobecności.

— Mam więc słowo twoje Jam? — rzekła.

— Jdź i bądź spokojna! Obiecuje i przysięgam nie zbliżyć się nawet do okna, dając ci słowo. Ale nie siedź długo w mieście i nie mów Mossowi nic więcej nad to, co potrzeba. On wie, z której strony chleb jego nasmarowany i nie zdradzi! Ale jego kanceliści mogliby coś podsłuchać.

— Bądź spokojny — będę ostrożną.

W chwilę potem Luiza opuściła dom, a James zajął się rysunkami. Patrząc na te artystycznie wykończone krajobrazy, trudno było uwierzyć, aby mogły być dziełem człowieka wyjętego z pod prawa, pozostającego w otwartej walce ze społeczeństwem. Ten morski krajobraz, te sceny z koczującego życia Australii, konie przeprowadzane wpław przez rzekę, przestraszone stada bydła, bujające w powietrzu orły, podróźni biwakujący przy palących się ogniskach: wszystko to wiernie i z życiem oddane było na obrazach Jama. Jakim sposobem ten złoczyńca, ten zło-